

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND

WEEKLY FOR THE POLISH FORCES

PRICE THREEPENCE

(in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień

Dnia 25-go maja 1946r

Rok VIII. Nr. 21

EUROPA — Z AMERYKI

Nowy York, kwiecień 1946.

Trudno jest ocenić położenie Europy kontynentalnej — z samej Europy. Zbyt żywe, zbyt świeże są pobojowiska i zgłiszczą, żeby nie przysłać pełnego obrazu. Dopiero tutaj, widzi się powojenny świat w należytej perspektywie. Ameryka nie jest odpowiednią skalą porównawczą dla starej, zbiegniętej i niemilosiernej wyniszczonej Europy. Daje jednak możliwość uporządkowania wrażeń i ułożenia ich w jakiś nie tylko jaśniejszy, ale prawdziwszy sposób.

Berlin widziany przed dwoma miesiącami, potem Wiedeń — Wenecja — Paryż — Bruksela — Londyn — Nowy York: wszystko zamknięte w ciasnych ramach czterech tygodni składa się razem na całość bardziej plastyczną, niż oglądane powoli, z osobną, z uwzględnieniem tyłu „ważnych” szczegółów. Ważnych tylko pozornie. Bo szczegóły zacierają się, obraz się wyrównuje, jaskrawe światła rozbawionej Brukseli przyćmiewa szaryzna głodnych i chłodnych dni w Austrii — i cała ta powojenna rzeczywistość wydaje się smutna, niemal ponura.

W BELGII

Wspólnym czynnikiem, który wysuwa się na pierwszy plan we wszystkich ostatnio widzianych krajach europejskich — jest prymitywne uczucie głodu. Nie jest to klęska elementarna. Trudno spotkać ludzi, bliskich głodowej śmierci. Ale wszędzie widać ludzi podglodzonych, ludzi, którzy od wielu długich miesięcy nie dojadają. Skutki tego długiego niedożywienia rzucają się w oczy: tłumi ludzi przed każdą wystawą sklepu spożywczego, rozjaśnione oczy na widok puszki konserw lub kawałka sera i wreszcie — niewyczerpany temat długich rozmów: potrawy i przeprawy.

Może wydawać się przesadą podciaganie do tego obrazu Belgii — Belgii mlekiem i miodem płynącej, pełnej wykwitnych restauracji i żywnościowo samowystarczającej. A jednak różnica między kilku czy kilkunastu tysiącami bywalców restauracji i masą przeciętnych, szarych ludzi — jest znaczna. Oczywiście nie ma tam wielu głodnych, ale wzrost wypadków gruźlicy o 200% nie jest bez przyczyn.

„Czarny rynek” brukselski zaopatrywał tych, których na to było stać — w najwyższe artykuły żywnościowe jeszcze w jesieni i zimie 1944. Od tego czasu postęp był stały, nieprzerwany. Nie tylko w zakresie zwalczania „czarnego rynku”. Ale ciągle jeszcze różnica między utrzymaniem domowym, z legalnych przydziałów żywnościowych, a życiem restauracyjnym — jest znaczna. A przecież — i to staje się widoczne dopiero z Kanady czy Stanów Zjednoczonych — w normalnych warunkach istnieje co najmniej wyrównanie.

WE FRANCJI

Jedno z ostatnich posunięć gospodarczych rządu de Gaulle'a — obniżenie oficjalnej wartości franka francuskiego wobec funta i dolara — otworzyło Francję dla cudzoziemców. Poprzednia relacja, nie znajdująca najmniejszego uzasadnienia gospodarczego, doprowadziła do dziwacznej sytuacji, że droga Belgia była dla każdego przyjeźdnego przeciętnej niższej od Francji. Czarna giełda przyklasnęła zmianie kursu i zaaprobowała ją w sposób najbardziej przekonujący: „czarny” kurs franka przed i po zmianie relacji — pozostał bez zmiany.

Ala życie w Paryżu, chociaż dostępne już dla cudzoziemców — jest ciągle jeszcze pod znakiem szczupłości racji żywnościowych i wysokich cen na rynku „wolnym”. Ponowne wprowadzenie racjonowania chleba było może najboleśniejszym rozczarowaniem dla przeciętnego Francuza. Po pochwałach i zachwytach nad błyskotliwością ministra aprowizacji Bineau, który wprost z obozu koncentracyjnego przybył objąć swój resort w gabinecie de Gaulle — ludzie wpadli w drugą ostateczność: nie było dość ostrych zarzutów i posadzeń. Bo też dla Francuza chleb stanowi prawie że najważniejszą część każdego posiłku, a nowe kartki ustalały przydział na poziomie poniżej czasów okupacji niemieckiej!

Ulica paryska zmieniła swój wygląd w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Jeszcze w jesieni miasto było pod znakiem niedawnej wojny. Tłumy

Amerikanów przyjeżdżały stale na wypoczynek. Jeszcze większe tłumy przepływały przez stolicę w drodze do portów repatriacyjnych — w drodze do Stanów Zjednoczonych. W marcu natomiast żołnierzy było nie wiele. Wprawdzie *Folies Bergères* i *Casino de Paris* miały jeszcze ciągle program przystosowany do upodobań Amerykanów, program suto przepłatany nie zawsze po angielsku brzmiącą angielszczyzną, lecz publiczność jest już inna, bardziej podobna do przedwojennej. Jedno z pism zamieściło udatny rysunek, przedstawiający idącego środkiem bulwaru „Yankes'a” w typowym mundurze i cichostepnych butach na gumowej podeszwie, którego tłumy paryskie, oglądają przez lunety, lornetki i okulary, a dzieci z zacięciem pytają kto to taki. Tytuł: „ostatni Mohikanin”.

Ala wyjazd armii okupacyjnych i przestawienie linii zaopatrzeniowych wojsk w Niemczech — nie wywołał takich zmian, jak wycofanie wojsk po zeszej wojnie. Przede wszystkim odegrał tu rolę jeden moment. Oto legenda o bogatym „wujaszku Samie” została w czasie inwazji Europy doszczętnie rozwiana. Przez wyłączenie dolara i funta z legalnego przynajmniej obiegu i przez wypłatę żołdu w walucie francuskiej czy belgijskiej przy przymusowym wpłaceniu części uposażenia na konta bankowe w Ameryce i W. Brytanii — żołnierze na ogół nie mieli pieniędzy. Jednym sposobem powiększenia dochodów stał się czarny rynek, a więc pokatny handel papierosami czy walutą, ale — pomimo poważnych rozmiarów — nie objął on nigdy większości żołnierzy. A że przy tym, Amerykanie i Anglicy żywiły swoje wojska racjami sprowadzonymi zza morza — odejście ich nie powoduje poważnych zaburzeń gospodarczych.

PÓLNOCE WŁOCHY

Wenecja jest — na pierwszy rzut

oka — miastem, które nie nie ucierpiało, gdzie się nie nie zmieniło. Turyści, jakich pełno jest teraz na plaży Marka i w gondolach — przydziali trochę może monotonne stroje: *battle-dress'y* brytyjskie i *battle-blouse'y* amerykańskie. Sklepy tak pełne towarów, jak chyba nigdzie — poza Ameryką czy Szwecją. Sklepy żywnościowe dosłownie przytłoczone masą najlepszych, najbardziej wyszukanych serów, wędlin, słodczy, owoców.

A przecież ten sielankowy prawie obraz *prosperity* psuje tylko jeden szczegół: oto sklepy są puste, dosłownie puste. W kawiarniach i barach ludzie siedzą godzinami przy jednej kawie czy przy jednym kieliszku. Wojskowych prawie nie widać w lokalach cywilnych — zapelniają za to kluby i kantyny, gdzie ceny są dziesięciokrotnie niższe.

Bo nikt nie ma pieniędzy. Nie ma ich żołnierzy, który przyjeżdżając na urlop może zmienić tylko ściśle oznaczoną a bardzo niewielką ilość marek niemieckich, austriackich szylingów czy francuskich franków. Nie ma ich przyjeźdnicy cywilni wskutek istniejących wszędzie ograniczeń dewizowych. I nie ma wreszcie robotnik, urzędnik czy rolnik, bo płace nie zostały podwyższone a podaż towarów jest znacznie większa, niż popyt.

Na ulicach i placach, przy przystankach i dworcach kolejowych pojawili się znowu — prawie nieznanymi przed wojną — żebracy. Zubożenie ludzi, wyniszczono ubrania, stare buciki odbijają jaskrawo na tle wystaw przepelnionych nowymi, pięknymi wyrobami. Tak — w Wenecji nie ma pieniędzy, nie ma kto kupować, nie ma za co kupić.

Świat na opak.

WIEDEŃ

Już nie „podglodzenie” panuje we Wiedniu. To już coś więcej, coś bardziej zbliżonego do głodu. Stara habsburska stolica nie robi wrażenia bardzo

zniszczonej. „Burg” — nowy pałac cesarski w śródmieściu — nie ucierpiał wcale. Ośmiastowieczny „Schönbrunn” został ugodzony jedną bombą w prawe skrzydło. Całe dzielnice nie zaszły w ogóle bombardowania lotniczego czy artyleryjskiego.

Ala to pierwsze wrażenie jest zawodne. Przy dokładniejszym rozglądnięciu się widać, że nietknięty na pozór parlament ma całe skrzydło wypalone, że opera jest tak zniszczona, iż odbudowa w ciągu pięciu lat stanowi pobożne życzenie, że jeden z najpiękniejszych kościołów gotyckich w Europie — stara katedra św. Stefana — jest dotąd bez dachu nad nawą główną, a w jej wieżach wylądowało pocisk artyleryjski, że wszystkie prawie domy, po obu stronach kanału w samym sercu Wiednia leżą w gruzach, że w II. i III. obwodzie można studiować naocznie postęp wojsk sowieckich, zdobywających miasto.

Te jednak uszkodzenia są nieznaczne wobec spustoszeń innych, także wywołanych przez wojnę. Wiedeńczycy — znani z lekkości, nawet z lekkomyślności, z umiejętności przyjemnego życia — stracili te swoje cechy charakteru. Nie ma chyba miasta smutniejszego i bardziej pozbawionego chęci życia, pędu do odbudowy.

Hitlerzyzm poczynił w stolicy, jak i wreszta w całej Austrii — zatrważające postępy. Austriacy, którzy właściwie nie zaszli wojny do roku 1944, uwierzyli we wszystkie kłamstwa propagandy Goebbelsa i wszystkie klechdy hitleriańskich mitów — bardziej, niż sami Niemcy.

Częściej, niż gdzie indziej można właśnie w Austrii usłyszeć w rozmowie z ludźmi poważnymi, jako tako poinformowanymi i rozsądnymi — jakieś argumenty, zaczerpnięte żywym z kuchni niemieckiej propagandy, i to argumenty powtarzane z przekonaniem, z głęboką wiarą. Brednie hitlerowskie o miejscu pod słońcem, o wywołaniu

wojny przez kapitalistów żydowskich z Wall Street i z City, o prześladowaniu niemieckim w Polsce, o konieczności „powrotu Gdańska i Poznania do macierzy”, o krzywdzie wersalskiej — słyszy się suto przeplatane narzekaniami na demokrację i wolne wybory, na socjalistów i komunistów i przede wszystkim i najczęściej — na Żydów.

Można wiele z tego zrozumieć i wythumaczyć. Bo jeśli gdzie, to właśnie we Wiedniu myśli się i żyje pod zaślaniem: jak zdobyć choć trochę jedzenia. W niektórych dzielnicach przez sześć miesięcy nie było żadnego przydziału mięsa, ziemniaki są cenym artykułem żywnościowym, który ma wielką cenę na czarnym rynku, bo jest w przydziałach prawie nieosiągalny. Ludzie pracujący w firmach, urzędach, sklepach czy przedsiębiorstwach stoją się watak zwanych „*Werkstätten*”, w których podstawowym i często jedynym daniem jest groch, bez innych jarzyn, bez mięsa, bez ziemniaków. Przydziału mleka dla dzieci do dwóch lat miały się rozpocząć dopiero z początkiem bieżącego roku i tylko w strefie brytyjskiej i amerykańskiej. Pudełko konserw jest niedoścignym marzeniem i jest najcenniejszym prezentem.

A jednocześnie, pomimo przynębiania, pomimo dodatkowych utrudnień wywołanych podziałem miasta na cztery strefy okupacyjne i pomimo przeżarcia znacznego odsetka ludności pośmiertnym kultem Hitlera i narodowego socjalizmu — są jednak dowody, że ta przęgasła atmosfera klęski jest tylko przejściowym objawem schorzenia.

Oto teatry wiedeńskie są na poziomie naprawdę stoletniego. Dwie opery, operetka i kilkanaście teatrów dramatycznych są stale czynne i stale wysprzedane. Sale koncertowe są przepelnione. A kilka teatrzyków i kabaretów przekpiwa z głodu i Goebbelsa, z sowieckich dygnitarzy i amerykańskich generałów, z najsilniejszych w parlamencie chrześcijańskich demokratów (*Christlich-Soziale*) i — najlepiej zorganizowanych komunistów. Te małe scenki — bardzo wśród Wiedeńczyków popularne a pracujące nieraz w ogromnie ciężkich warunkach — są chyba jedyną trybuną, z której pada, zachęta do odbudowy gospodarczej i ideowej kraju, i znajduje odzwierciedlenie w wypowiedzi polityków nie mogą jakoś zdobyć.

POLACY NA WYGNANIU

Takie wrażenia wyniesić można z kilkutygodniowej wędrówki po kilku miastach powojennej Europy. Tej Europy, w której sercu żyje kilkuset-tysięczna masa Polaków różnego wieku, płci, zawodu, którzy wycierpiawszy wiele czy pod hitlerowskim przymusem niewolniczej pracy w Niemczech i Austrii, czy w zabójczych warunkach obozów jeńców wojennych — jeszcze ciągle nie doszli do stanu rezygnacji, nie dojrżeli do „bezwartunkowego poddania” i odmawiają powrotu do Polski.

Obecność tej masy polskiej w Niemczech i Austrii, tej masy często niebardzo uświadomionej a przecież twardej stojącej przy swoich przekonaniach, jest chyba najciekawszym zagadnieniem psychologii zbiorowisk ludzkich. Fakt, że ci ludzie żyjący do dziś dnia we wspólnych ośrodkach, pod opieką, ale i nadzorem obcych organizacji, żyjący w orbicie oficjalnej brytyjsko-amerykańskiej propagandy wojkowej, która wyraźnie i zwłaszcza pod koniec roku ubiegłego wszelkimi możliwymi sposobami starała się ich skłonić do masowego powrotu do Polski; mający możliwość słuchania audycji radiowych czy to władz okupacyjnych czy to z kraju, ale zawsze nakłaniających do powrotu i przedstawiających położenie w Polsce w różowych barwach, a pozbawieni wszelkiej prawie łączności z ośrodkami polskimi na Zachodzie — zachowali swoją własną ocenę tego, co się w kraju dzieje i własne zdanie co do możliwości ich osobistego powrotu, jest co najmniej tak trudny do wyjaśnienia, jak nieprzerwany opór Polaków w kraju podczas okupacji niemieckiej albo jak uporczywe trwanie przy wojskowych sztafardach w najczarniejszych latach tej wojny 1940-1942. To — polska tajemnica!

MARIAN HEMAR

STEFAN KOSSAK

PRAWDA O POLSCE

Zastanawiam się nad tym, czy z chaosu kontaktów, lektury i propagandy objawiła się Wam, towarzyszym broni i naszym sojusznikom w Europie jedna, najważniejsza prawda o Polsce, którą trzeba znać, aby wszystko wiedzieć o Polsce i wszystko o Polsce rozumieć — ta krótka formuła prawdy, która mnie samemu uświadomiła się dopiero tu, na obczyźnie, kiedy musiałem sobie pewne pojęcia uporządkować w głowie, aby móc rozmawiać z Wami.

Owa prawda, owa formuła brzmi: *Idea polskiego bytu jest prawo należenia do Europy*. Wszystek trud polskiego istnienia był, jest i będzie trudem scementowania się z Europą, wszystka walka o egzystencję była i jest i będzie walką o przynależność do Europy. Od pierwszych dni naszego bytu państwowego, to znaczy od tysiąca lat, od przyjęcia chrześcijaństwa związaaliśmy się z Rzymem i z łaciną, i z tym wszystkim, co się z Rzymem i łaciną wywodzi.

Od pierwszych naszych dni, do ostatnich, nie się w naszej historii nie zmieniło. Poprzez walki z Tatarami i wojny z Turkami, poprzez prastare uniwersytety i katedry, poprzez osadników szkockich, niemieckich, francuskich, architektów i ogrodników włoskich, poprzez sławną polską tolerancję religijną i humanitarne polskie kodeksy prawne, poprzez mariaże królewskie z dworami Zachodu, poprzez odsiecz Wiednia, poprzez humanizm polski i romantyzm, poprzez wielką konstytucję i powstania dziewiętnastego wieku, poprzez udział we wszystkich walkach i wojnach o wolność, równość, braterstwo, poprzez nazwiska uczonych i artystów, bojowników o wolność i dobrowolnych emigrantów — wiązaaliśmy się z Europą, broniliśmy się Azji. Przez naszą granicę wschodnią przebiegał zawsze, jakby dział wód, dział cywilizacyjny Europy i

Azji. Zawsze tylko „po trupie Polki”, jak najjaśniej powiedział Lew Trocki, wiodła droga Azji do Europy.

Cóż to znaczy — „Europa” i „Azja”?

Europa, od wieków, znaczy taki rozwój ludzkości, taki rozwój moralności, i myśli, uczuć i polityki, którego celem jest szczęście jednostki. Europa, to, po wszystkich walkach i rewolucjach, po wszystkich próbach, doświadczeniach, porywach i pomyłkach, znaczy: wolność człowieka, prawa człowieka, jego prawo własności — własnego dobytku i własnego sumienia. Jego prawo wyboru — pracy lub odpoczynku, wyznania, czy miejsca pobytu; jego wolność głosu i głosowania, lektury i krytyki. Ilekroć Europa zatracła sprzed oczu ten cel swego rozwoju i sens swego istnienia, którym jest Człowiek, tylekroć spada w chaos wojen, rzezi, ciemnoty i nędzy. Ilekroć odnajduje właściwą drogę i właściwy drogowskaz, tylekroć staje się perłą globu ziemskiego, kolebką i natchnieniem cywilizacji świata.

Azja, od czasów Dariuszów i Kserksesów, Tamerlanów i Dżyngis-Chanów, znaczy los jednostki w reku despotów. Azja oznacza tyranie autokratów nad tłumem, tyranie masy nad jednostką, tyranie kolektywu nad dolicz ludzką. Azja oznacza pogardę życia ludzkiego, pogardę ludzkiego szczęścia, pogardę swobód, własności, sumienia — według woli despotów, ich totalitarnych schematów.

Można przyjąć jedną, lub drugą receptę na zbawienie ludzkości. Można wybraną receptę narzucić Polsce, można jednym zakreśleniem podpisu przekreślić to wszystko, co w ciągu tysiąca lat było polską racją stanu, polską ideą nadrzędną i samą istotą polskości. Ale trzeba wiedzieć o tym, że stworzyć, który wyjdzie po takim zabiegu byłby już inną Polską. Nie tą, która jak drzewo rosta przez

dziesięć stuleci ku światłu z Europy, nie tą, która była członkiem wspólnoty europejskiej i krewiny z europejskiej rodziny narodów. Nie wiem, czy będzie Polską lepszą czy gorszą, — wiem, że będzie inną. Nie tą, której Europa dała rękę i słowo. Nie tą, która pospolu z Europą truchlała w nieszczęśliwej wojny, nie tą, której krew i łzy zmieszały się z krwią i łzami żołnierzy Wielkiej Brytanii, Francji, Belgii, Holandii, Jugosławii, Grecji i tylu innych, która wraz z nimi marzyła o dniu zwycięstwa, o czasie pokoju, ulgi i wytchnienia.

Pierwszego dnia tej wojny, 1-go września 1939 roku, w południe, byłem wraz z kilku przyjaciółmi w centrum Warszawy, gdy rozległ się alarm lotniczy i nadleciały bombowce niemieckie. Schroniliśmy się, wraz z innymi przechodniakami w dużej sklepionej sieni jakiegoś domu. Czekałmy długo na odwołanie alarmu, siedząc wszyscy obok siebie na kamiennym stopniu. Jeden z towarzysztwa w schronie, miejski zamiatacz ulic, powiedział: „Może się ta wojna na coś przyda... ludzie będą dużo przesiadywać w schronach i spotykać się... może się trochę lepiej poznać i nauczą się z sobą rozmawiać...” Myślałem często o słowach warszawskiego zamiatacza ulic.

Długo, przez sześć strasznych lat czekałmy wszyscy w schronie. Teraz wyszliśmy na świat, pod niebo wolne od grzyzy, na jasno oświetlone ulice. Zanim się drogi nasze rozejdą — czyście nas poznali? Czy nauczyliście się rozmawiać z nami? Przyjaciele nasi i sprzymierzeńcy — nie zapomnijcie o nas doszczętnie. Nie zapomnijcie o tej Polsce, która była naszą Polską i naszą, naszą i naszą wolnością, naszą i naszą Europą.

Chcę wierzyć, że nie zapomniecie.

UTRWALENIE PODZIAŁU EUROPY

Nie jest z pewnością rzeczą dziwną, że konferencja czterech ministrów spraw zagranicznych w Paryżu nie dała żadnych rezultatów; byłoby niemalże cudem, gdyby dała. To też jedyną rzeczą dziwną jest decyzja odroczenia jej do 15 czerwca; trudno zrozumieć, dlaczego za miesiąc szanse porozumienia mają być większe. Widocznie jednak opinia społeczeństw zachodnich nie dojrzała jeszcze do tego, by pp. Bevin i Byrnes mogli jej oświadczyć, że dwa światy, zachodni i wschodni, nie są w stanie znaleźć wspólnego języka. Wciąż trzeba podtrzymywać wiarę, że jednak w końcu stosunki z Rosją się ułożą.

I tak można zanotować jako fakt dodatni, że Amerykanie i Brytyjczycy nie poszli na żadne nowe ustępstwa i że Paryż nie stał się nowym etapem polityki kapitulacyjnej. Podstępów w tym kierunku bynajmniej nie brakuje, choć niewątpliwie zrozumienie, że ustępstwa nie prowadzą do niczego, poczyniło w ostatnich miesiącach poważne postępy. Ci, którzy zalecali nowe ustępstwa, wychodzili z założenia, że „lepszy zły pokój, niż żaden” i zalecali pogodzenie się z podziałem świata na dwie części.

Jak świadczy głos „Observer'a” z 19 bm., poglądy ten ma nadal zwolenników w Wielkiej Brytanii, podobnie zresztą jak w Ameryce. Nie podobna — mówią wyznawcy tego poglądu — odrobić tego, co się stało w Teheranie i Jaltie i trzeba uznać dokonany tam podział Europy za ostateczny. Czynione zarówno przez mocarstwa zachodnie, jak i Rosję próby zmiany tej linii podziału nie dały wyniku. Zachodni nie udało się „liberalizować” rządów bałkańskich. Rosja ze swej strony nie zdołała wyjść poza swoją strefę wpływów, uznaną na tych konferencjach. Ani nie udało się jej opanować Turcji, ani nie zakończyła podboju Bałkanów przez skomunizowanie Grecji, ani wreszcie nie zdołała usadowić się w Trypolitanii. Dlaczegoż więc — pytają zwolennicy pogodzenia się z tą sytuacją — nie uznać obecnej linii podziału za ostateczną?

PLAN Z SOCZI

Ale w rzeczywistości ani po jednej, ani po drugiej stronie nie ma dążności do pogodzenia się z takim podziałem. Rosja nie miała nigdy zamiaru pogodzić się z ograniczeniem jej wpływów do strefy ustalonej w Teheranie. Ambicje jej sięgają, jak powszechnie wiadomo, znacznie dalej. Zdaje sobie ona sprawę z tego, że nie może od razu sięgnąć po panowanie nad całym światem i dlatego — chwilowo — byłaby gotowa podzielić się nim ze Stanami Zjednoczonymi.

Oferty w tym duchu były wyraźne. Dobrze poinformowani dziennikarze amerykańscy bracia Alsop ujawnili na łamach „New York Herald Tribune”, że ostatnio Stalin w rozmowach z premierem jednego z krajów bałkańskich oraz z innym politykiem bałkańskim wyłożył swoje poglądy na dalszy rozwój wydarzeń, mając niewątpliwie nadzieję, że jego słowa dotrą do uszu Amerykanów i Brytyjczyków. Miał on podkreślić, że „jego zdaniem, interesy St. Zjednoczonych i Rosji nigdzie nie

zderzają się w sposób poważny. Natomiast zderzenie interesów sowieckich i brytyjskich jest oczywiste i powszechne. Co więcej, w jego pojęciu nie ma istotnej pewności, że ta sprzeczność interesów nie doprowadzi do wojny z W. Brytanią”.

Dziennikarze amerykańscy sądzą, że w wyniku rozmów pod czas wakacji w Soczi, na jesieni 1945, Stalin wypracował swój plan, wedle którego jest nadzieja, że Ameryka pogodzi się z podziałem świata pomiędzy nią, a Rosję. Sowietom, któreby „zlikwidowały” imperium brytyjskie, przypadłaby Europa, Azja i Afryka, podczas gdy Stany Zjednoczone panowałyby nad półkulą zachodnią, Australią i Japonią.

Te marzenia w iście hitlerowskim stylu nie były całkiem pozbawione podstaw. Istnieją w Ameryce koła, które poszłyby na tego rodzaju podział świata i zlikwidowanie Imperium brytyjskiego. Ale ostatnio są one coraz bardziej zmuszane do milczenia. Tak jak Rosjanie czują, że dotychczasowe ich podboje w Europie środkowo-wschodniej nie będą trwałe, o ile reszta Europy również nie znajdzie się w ich dławiącym uścisku, tak i politycy amerykańscy zdają sobie coraz lepiej sprawę z tego, że pogodzenie

nie się z takim czy innym podziałem Europy i świata nie zapewni pokoju. Dlatego też p. Byrnes podjął w Paryżu nową próbę obalenia sowieckiej żelaznej kurtyny. Ta próba się nie udała, niewątpliwie podjęte będą dalsze.

WALKA O NIEMCY

Jest zresztą jeden powód, który przesądza o tym, że próby utrwalenia podziału Europy skazane są na niepowodzenie. Jest nim problem niemiecki. Ani Rosja, ani mocarstwa zachodnie nie mogą wyrzec się zamiaru, jeśli nie kontrolowania całych Niemiec, to przynajmniej zabezpieczenia, by nie zostały one opanowane przez rywali.

W teorii można sobie oczywiście wyobrazić trwały podział również i Niemiec. Ostatnio odzywają się w Anglii coraz liczniejsze głosy za wciągnięciem zachodniej i południowej części Niemiec, t.j. stref brytyjskiej, amerykańskiej i francuskiej do jakiegoś bloku zachodniego w tej czy innej formie; niektórzy zalecają nawet federację państw zachodniej Europy, wspólnie z tą częścią Rzeszy. Ale jasne jest, że taki sztuczny podział byłby trudny do utrzymania. Zdecentralizowane, oswojone z wpływem pruskich, federalne Niemcy są do

pomyślenia w ramach ogólnej europejskiej federacji; trudno sobie natomiast wyobrazić trwały ich podział pomiędzy blok wschodni, a zachodni.

Jesteśmy zresztą świadkami wzmagającej się walki o Niemcy. W Paryżu propozycja p. Byrnesa, aby w ciągu najbliższych miesięcy powziąć decyzje co do losów Niemiec, ich granic i ich gospodarej jedności natrafiła na zdecydowany sprzeciw Molotowa. Nie chce się on wiazać. Wciąż liczy na to, że Amerykanie wycofają się z Niemiec i że wówczas Rosja wyjdzie zwycięsko z pojedynku o Niemcy z W. Brytanią, tym bardziej, że ma w stosunku do Anglików atut bardzo poważny: kontrolując główne tereny rolnicze Niemiec, może łatwo wygłodzić strefę brytyjską.

W walce o Niemcy są już do zanotowania, poza przeprowadzoną przez Rosjan fuzją socjalistyczno-komunistyczną oraz wzmacnianiem przez Brytyjczyków partii socjalistycznej w strefie zachodniej, takie fakty, jak zachęcanie oficerów niemieckich do wstępowania do Armii Czerwonej, popieranie przez Rosjan rewizjonizmu niemieckiego, a w strefie zachodniej przerwanie rozbiorczych fabryk i wyraźne zapowiedzi przekreślenia układu o ograniczeniu produkcji przemysłowej.

Oczywiście na tym wszystkim zyska-

ją tylko Niemcy. Antyeuropejska polityka Rosji jedynie im wyjdzie na korzyść.

IMPERIUM BRYTYJSKIE: LIKWIDACJA CZY TRANSFORMACJA?

Celem Rosji, jak stwierdziliśmy przed chwilą, jest zlikwidowanie Imperium brytyjskiego. Nadzieje swe wiąże Moskwa m.in. z ruchami nacjonalistycznymi, które — jak sądzi — muszą rozłożyć Imperium od wewnątrz. Brytyjczycy oczywiście zdają sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa. Dlatego też przedsięwzięli szereg daleko idących kroków dla zadośćuczynienia dążeniom narodowym narodów Środkowego Wschodu i Azji.

Na pierwszy plan wysuwa się tu ogłoszony świeżo plan pełnej niepodległości Indii. Poprzedzony on został decyzją wycofania wojsk z Egiptu, a jeszcze wcześniej proklamowaniem niepodległości Transjordanii. Powstała też Unia Malajska. Ceylon otrzymał ma statut prawie dominialny. Burma w jakiejś formie uzyskała niezależność.

Na pierwszy rzut oka można by powiedzieć, że oto jesteśmy świadkami likwidacji Imperium. Ale prawdopodobnie byłoby to wnioskem co najmniej przedczesnym. Jest to raczej próba przystosowania się Imperium do nowej sytuacji, w której utrzymanie dawnych form stało się niemożliwe.

Indie otrzymały prawo wystąpienia z Imperium, ale niewątpliwie rząd brytyjski liczy na to, że pozostaną dobrowolnie jako niepodległe Dominium w Brytyjskiej Wspólnocie Narodów. W tym wypadku byłoby to wzmocnienie, a nie osłabienie Imperium. Na Środkowym Wschodzie system sojuszy z krajami arabskimi powinien zapewnić bezpieczeństwo tego regionu.

Jednym słowem W. Brytania zrozumiała, że dziś nie można budować Imperium na przemocy i gwałcie. Można je oprzeć tylko na dobrowolnych związkach. Nie jest w stanie zrozumieć tego Rosja.

Jeśli plany brytyjskie urzeczywistnią się, Brytyjska Wspólnota Narodów wyjdzie z wielkiej, dziesięcioletniej przemiany, ale wcale nie osłabiona. Co więcej usunięta zostanie wielka przeszkoda dla ścisłej współpracy anglo-amerykańskiej: dotąd bowiem Amerykanie nie chcieli wiazać się z W. Brytanią przeciw Rosji, ponieważ oznaczałoby to wzięcie przez nich odpowiedzialności za Imperium i niejako ratyfikowanie ucisku narodów kolonialnych, domagających się swobody. Niechęć Amerykanów do imperializmu brytyjskiego była zawsze żrącym wykorzystywana przez koła prosiwieckie w Ameryce dla niedopuszczenia do solidarnego frontu anglosaskiego, któryby przeszkodził Rosji w urzeczywistnianiu jej planów.

Dlatego też zapowiedź niepodległości Indii powinniśmy powitać z zadowoleniem dla dwu powodów. Zarówno dla tego, że sympatyzujemy z dążeniami wolnościowymi wszystkich narodów, jak i ze względu na to, że ułatwi to solidarności Ameryki i Wielkiej Brytanii, bez której w ogóle nie byłoby szans na oswojzenie z czasem także i Europy.

London, 19 maja 1946.

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

Przegląd tygodniowy

W oczach obcych

Dawno już żadna wiadomość o sprawach polskich nie wzbudziła takiego zainteresowania w prasie brytyjskiej, co doniesienie z ostatniej niedzieli, zapowiadające przetrwanie Drugiego Korpusu gen. Andersa z Włoch do W. Brytanii. Wiadomość nie była nowa. Już przed dwoma tygodniami niektóre pisma amerykańskie i brytyjskie informowały o tego rodzaju decyzji rządu brytyjskiego, ale wówczas doniesienia te przeszły bez większego echa. Teraz pisma niedzielne nadały tej wiadomości rozgłos bardzo duży.

W jakim związku z ogólną sytuacją międzynarodową pozostaje obecne rozgłoszenie tego planu — trudno dościslić. Natomiast trzeba podkreślić, że w doniesieniach na ten temat prasa brytyjska pomija tymczasem momenty o charakterze zasadniczym. Nie wspomina się w związku z tym ani o zobowiązaniach brytyjskich wobec Polski, ani o politycznych następstwach planowanej demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych, ani o niedotrzymanych zobowiązaniach rządu warszawskiego. Natomiast zainteresowanie zdaje się budzić tylko ewentualna przydatność Polaków do pracy w W. Brytanii. Tak np. „Observer” wspominając o prowadzonych przez W. Brytanię rozmowach z Dominiami i państwami Południowej Ameryki na temat przyjęcia pewnej liczby Polaków dodaje smętnie:

„Jednym z ważnych skutków brytyjskiego planu dotyczącego przyszłości zdemobilizowanych żołnierzy będzie to, że ludzie z największymi kwalifikacjami, a zwłaszcza ci z inicjalną

osobistą, wyemigrują. Pozostaną zaś w W. Brytanii tacy, którzy nie najlepiej nadawali się do służenia temu krajowi, czy też jako czynni pracownicy i technicy, czy też jako członkowie sił zbrojnych”.

Tymczasem zresztą prasa ogranicza się do informacji, nie zamieszczając komentarzy redakcyjnych. Będzie rzeczą interesującą obserwować stanowisko opinii brytyjskiej wobec poważnego zagadnienia, jakim niewątpliwie byłoby zgromadzenie w tym kraju tak poważnej liczby Polaków — około 200.000 razem biorąc. Może na tym tle wzmóże się świadomość, że konieczna jest bardziej energiczna, niż dotąd akcja polityczna dla wymuszenia pozostania przez rząd warszawski przyjętych zobowiązań — akcja dla przywrócenia Polsce przyobiecanej nawet w Jaltie niepodległości i wolności. Tylko ona mogłaby stworzyć warunki umożliwiający żołnierzom polskim powrót do Kraju.

Tymczasem trzeba jednak stwierdzić, że w reakcjach na wydarzenia w Kraju, gdzie komuniści wyraźnie przystąpili do likwidowania ostatnich pozorów „jedności narodowej”, brak jest wyraźnej obojętnej wyciągania należytých wniosków i pamiętania o istniejących zobowiązaniach. Charakterystyczny był pod tym względem artykuł wstępny „Manchester Guardian” z 16 maja, jeden z rzadkich w ostatnich czasach artykułów o charakterze bardziej zasadniczym na temat Polski.

Poważne to pismo, rozważając przy czynny stałego pogarszania się sytuacji wewnętrzno-politycznej w Polsce, znajduje różne powody dla usprawiedliwie-

nia polityki reżymu Osóbki. Tak np. przyznaje, że rząd warszawski ma powody do podejrliwości wobec PSL ze względu na grupowanie się wokół niego ludzi, którzy nie czynią tego z pobudek „bezinteresownych”. Zapomina jednak dodać, że jest to skutek odmowy zalegalizowania innych stroniectw politycznych. W rezultacie PSL stało się „koncesjonowaną opozycją”, a teraz, gdy napływają doń ludzie nie mający innych możliwości, reżym stara się odebrać PSL tę „koncesję”.

Osobliwy jest też zarzut „Manchester Guardian”, że działalność Polaków w W. Brytanii zaszkodziła... sprawie Mikołajczyka. Pismo cytując ustęp z artykułu organu Polskiego Ruchu Wolnościowego „Niepodległość i Demokracja”, miesieźnika „Trybuna”, który pisał, że „minie jeszcze wiele czasu, zanim p. Bevin dojdzie do wniosku, że niemożliwe jest pielegnowanie demokracji „na własnej ulicy”, podczas gdy inni mieszkańcy tego globu pozostają w dławiącym uścisku totalizmu”. Z tego raczej melancholijnego stwierdzenia „Manchester Guardian” wyciąga wniosek, że kryje się w nim nadzieja... zwrotu w polityce brytyjskiej w kierunku wojny interwencyjnej przeciw Wschodowi!

Za pomocą tego rodzaju nielojalnej interpretacji i przez próby usprawiedliwienia reżymu pismo „liberalne” usiłuje uniknąć przyznania, że polityka jaltańska przyniosła skutki wręcz katastrofalne.

Polska pod okupacją: szturmówki, biurokracja, wazelina

„PRZYGINANIE KARKÓW”
Komuniści, który dzięki sile fizycznej i poparciowi sowieckiemu są przy władzy w Polsce, nie liczą się z wolą narodu. W ich pojęciu „demokracja” polega na tym, że komuniści mają władzę, a nie na swobodnym wyborze przez ogół obywateli systemu rządów i ludzi, którym rządzenie sobą chce od powierzyć — jak to jest przyjęte i stosowane w demokracjach Zachodu.

Przedstawiciel t.zw. PPS, towarzysz Cyrankiewicz dał tym poglądom wyraz, niedawno temu, w Bydgoszczy: „My dzisiaj — stwierdził — będziemy przyniwać karki reakcji mocniej do ziemi i władzy nie oddamy. W roku 1946 jesteśmy bogatsi w świadomości. Kola historii zatrzymać, ani cofnąć już się nie da”.

W Polsce też funkcjonuje cały aparat do „przyginania karków” społeczeństwa, które w swej olbrzymiej większości ma inne poglądy, niż rządząca „elita”. Obok milicji, urzędów bezpieczeństwa, agentów NKWD w polskich i sowieckich mundurach ostatnio utworzono oddziały Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej, t.zw. ORMO, na wzór hitlerowskich S.A. Są to oddziały szturmowe komunistycznych stroniectw politycznych i związków zawodowych, opanowanych przez komunistów. Oddziały te tworzy się pod pretekstem „ochrony wolności wyborów i swobód demokratycznych”, a faktycznie dla terroryzowania społeczeństwa i łamania opozycji.

Komunistyczny „Głos Ludu” w następujący sposób zachęca do wstępowania do tej nowej organizacji: „... Od takich aktów politycznych, jak referendum ludowe i wybory do parlamentu zależy ostateczne ukształtowanie się oblicza politycznego naszego kraju. Te polityczne akty, ich swobodne, niesfalszowane wypracowanie i wykonanie, uzależnione jest jednak powodzenie od stanu bezpieczeństwa na terenie całego naszego Państwa. Wiemy, że stan bezpieczeństwa wciąż jeszcze jest niezadowalający. Z różnych stron kraju napływają wiadomości o rozbojach politycznych, dokonywanych przez terrorystów z NSZ... „Stworzenie Ochotniczej Rezerwy Milicji Obywatelskiej ułatwia społeczeństwu udzielenie pomocy czynnikom państwowym w zaprowadzeniu ładu i porządku do kraju.”

„W szeregach nowej organizacji nie powinno zabraknąć ani jednego szczerego demokraty, któremu sprawa demokracji i dobro naszego Państwa naprawdę leżą na sercu.”

„Każdy aktywny członek stroniectwa politycznych, Związków Zawodowych, organizacji młodzieży powinien zasilić szeregi ORMO, aby przetrwać w naszym kraju zaprawioną powszechny spokój, który jest koniecznym warunkiem do stworzenia atmosfery wydajnej pracy i entuzjasmu w dziele odbudowy kraju...”

W innym miejscu ten sam dziennik komunistyczny już bez owijania w bawełnę mówi po prostu o co chodzi:

„W dniu 1 maja — pismo „Głos Ludu” — przez swój udział w szeregach Ochotniczej Milicji Obywatelskiej klasa robotnicza wyraziła gotowość walki o szybszą i ostateczną likwidację zdrajców narodu — faszystowskich likwidatorów i skrytobójców...”

A więc nie żadne tam bezpieczeństwo (od tego jest policja), ale — „likwidacja faszystów”, „przyginanie karków”. Każdy, kto już się oswoił z żargonem dzisiejszego reżimu w Polsce wie, co znaczy: „faszysta”, „reakcja” i tp.

Te wszystkie posunięcia świadczą dobitnie, że komuniści w Polsce szukają się do rozgrywki zbrojnej, gdyby mieli zostać drogą wolnych wyborów odsunięci od władzy. „My władzy nie oddamy” — powiedział dobitnie Cyrankiewicz.

BIUROKRACJA NIEPIŚMIENNA

W Polsce dzisiejszej biurokracja rozbudowana została do rozmiarów dotąd

niespotykanych, obciążając w niezdroży sposób życie gospodarcze. Pismo „Związkowiec” podaje takie przykłady:

„W starostwach przeciętnie pracowało przed wojną po 20 urzędników. Obecnie cyfra ich dochodziła nieraz do 200. W przemyśle na skutek nadmiernej rozbudowy aparatu urzędniczego Zjednoczeń (branżowych — przyp. wł.), których mamy po kilka a nawet po kilkanaście w każdej dziedzinie produkcji, stosunek pracowników umysłowych do fizycznych skurczył się z 1: 22 do 1: 9”.

Z innych źródeł dowiadujemy się, że np. w Warszawie na 22 mieszkańców przypada jeden urzędnik, w Łodzi na 115 tysięcy robotników zatrudnionych jest 45 tysięcy urzędników.

Jedną z przyczyn takiej rozbudowy urzędów jest system rządów w Polsce, w którym wszystko musi podlegać kontroli władzy. Podobnie jak w Związku Sowieckim, komunistyczni władcy dzisiejszej Polski ratunek na wszelkie trudności w zyciu gospodarczym widzą w powoływaniu coraz to innych organów, komitetów, komórek. Jak w Rosji Sowieckiej, w Polsce biurokracja dusi życie gospodarcze. I u nas rozumie się podobnie jak w ZSRR: skoro wydajność jest mała, to znaczy — sabotaż. Skoro sabotaż — to trzeba zwiększyć kontrolę, a więc urzędy. Polska i tu, jak i w wielu in-

nych dziedzinach, weszła na drogę wzorów sowieckich.

Jedną też z przyczyn tego rozrostu biurokracji jest chęć uzależnienia jak największej ilości ludzi od rządu; trzyma się ich wtedy łatwiej na wodzy.

Przy tym szalonym rozroście urzędów pracują one nieudolnie i powolnie — jak to stwierdzają ludzie, którzy byli w kraju. Do urzędów bierze się też byle kogo — byle tylko był „partyjny”, swój.

„Kurier Codzienny” tak pisze o urzędach państwowych:

„Jeśli umiemy zdobyć się na wielki wysiłek i poświęcenie dla dzieła odbudowy, nie trwoniąc czasu przez nieporządek i bezład biurokratyczny. Starajmy się wypełnić wady, które ciężko będą na całokształcie pracy.”

„I nie pozostawmy na to, aby niektórzy urzędnicy, reprezentujący władzę państwową, byli brudni, niepunktualni i niepiśmienni”.

Niepiśmienni — to chyba wymowne!

STYL ŻYCIA REŻIMU

Organ komunistycznego Związku Walki Młodych, tygodnik pt. „Walka Młodych” zamieszcza następujący opis wizyty „premiera” Osóbki-Morawskiego w jednej ze szkół:

„Ruch na klatce schodowej i głośna rozmowa przerywają nam wykład. Na salę wchodzi oficer i zwracając się do nas, oznajmia, że za chwilę przybędzie do szkoły obywatel premier (podkreślenia „Walki Młodych” — przyp. nasz). Słowa te elektryzują całą salę. Tylko wykładowca

nie traci głowy i udziela wskazówek, jak mamy się zachować. Po chwili wchodzi ob. premier w kostiumie narciarskim, z odkrytą głową — idzie wolnym krokiem do stołki wykładowej i po przepiętaniu się, wyraża chęć przysiedzenia się wykładowi. Dyżurni kładają się swobodnie, znosząc miękkie fotele dla dostojnego gościa, lecz obywatel premier, dziękując za miły uśmiech, siada na krzesła. Mamy możliwość przyjrzenia mu się z bliska. Ta sama co i na portretach: charakterystyczna czupryna, przypięta sznura, młodzieńcza, opalona twarz, z której ani na chwilę nie schodzi uśmiech, którym obywatel premier oczarowuje nas z miejsca.

„Po skończonym wykładzie prelegent zwraca się do nas z prośbą, abymy zadawali pytania. Obecność na sali obywatela premiera ośmiela nas. Koledy patrzą na siebie i zdają się badać na wzajem wzrokiem. Obywatel premier wstaje i zaczyna z nami rozmowę. Otrzymawszy odpowiedź na pytanie, jak spędzamy czas i jak nam idzie nauka — obywatel premier prosi nas, abymy zadawali mu pytania z dziedziny polityki. Swym bezpośrednim zachowaniem, prostotą objęcia ob. premier ośmiela nas i wkrótce zapanowuje miła atmosfera. Widzimy, że to nasz „chłop” i to „morowcy”.

„Sprytnie pytania z różnych dziedzin życia państwowego, na które dostajemy wyczerpujące odpowiedzi. Ukazuje się nam jasny i plastyczny obraz sytuacji w kraju. Rozumujemy już przyczynę wielu błędów trapiących w chwili obecnej. Bólczki te nie przesłaniają nam wspaniałej perspektywy rozwoju, stojącej przed Polską.”

„Ponieważ nadeszła pora obiadowa, kolega Mazurkiewicz zaprosił ob. premiera w imieniu szkoły na śniadanie spartański obiad. Obiad ujętym w miłą atmosferę.

„Zegnamy pieszna robotnicza i okrzykami: hip, hip, hurra! — miły i drogi gość opuścił naszą szkołę”.

Oficer poprzeda premiera...narciejski strój...miękkie fotele...spartański obiad. Kogoś i coś mnie to przypomina. Ah, było to za czasów faszystowskich! Nowa rzecz — to „obywatel premier”, mówiący dzieciom w szkole o polityce. Reżim szuka poparcia wśród dzieci, chce je sobie urobić, tak jak ubierał Mussolini we Włoszech lub Hitler w Niemczech. Tak jak ubiera Rosja Sowiecka.

TADEUSZ NALER

P.S.—Podobno w kraju, gdy ludzie bardzo się posprzecają kończą rozmowę takim nieparlamentarnym powiedzeniem: „Pocauli mnie w...demokrację”.

Poradnik zawodowy

Strz. z cenz. W. Z.

Na stopniu średnim jest 10-o miesięczny kurs chemiczny i 6-o miesięczny kurs techników drogowych dla oficerów podchor. i cenzusowców. Poza tymi są również kursy handlowe i rolnicze. Należy wnieść prośbę o przyjęcie do Sam. Wydz. Szkol. Zawod. I Korpusu drogą służbową.

Kpr. K. S.

6-o miesięczny kurs pomocników

murarskich na poziomie czeladniczym jest w 8 komp. sap. 4 Dyw. Piech. Prośbę o przyjęcie skierować pod adresem jak podano w odpowiedzi dla strz. z cenz. W. Z.

Kpr. St. R.

Samodzielny Wydział Szkolenia Zawod. I Korp. potrzebuje sił wykwalifikowanych rzemieślniczych (mistrzów) i specjalistów różnych umiejętności, jak np. koszykarstwa, galanterii in-

troligatorskiej, galanterii drzewnej (zabawki, art. z drzewa codziennego użytku), tkania dywanów i kilimów i tp. Należy się zwrócić z propozycją oddania swych umiejętności na rzecz żołnierzy szkółących się na kursach zawodowych.

Plut. A.C.

Związek Rzemieślników Polskich ma swą siedzibę w Londynie — 66, New Cavendish Street, London, W.1.

Dzień był cichy, słoneczny, wesół. Peryskop wolno krajał tafle wody, zostawiając za sobą ślad trójkąta.

„Dół peryskop”. Znika obraz pogodnego nieba i gładkiego morza. Oczy pełne blasku słonecznego muszą się przyzwyczaić na nowo do światła nikłych żarówek elektrycznych. Wzrok pada na manometry głębokości, ciśnienia, na ciche, półsennie sylwetki sterników, na zgorzkniałą twarz podszuchowca, po czym przebiega poprzez ciemną długość uśpionego okrętu. Grobową ciszę przerywają jedynie odgłosy niezdrówego snu marynarzy, oraz szum motorów elektrycznych.

Jerzy wolnym krokiem przechodzi przez centrale. Daje rozkazy do pomp, dziesiątki drobnych zarządzeń — myślą jednak jest daleko. Operacja, którą okręt ma przedsięwziąć zajmuje wszystkie komórki mózgu.

„Góra peryskop”. Wyrwać się chociaż na chwilę, zapomnieć, uciszyć widokiem spokoju nerwy nadzarpanię dwoma tygodniami patrołu. Ten sam obraz, te same delfiny igrające w słońcu, to samo niebo, morze jeszcze bardziej niebieskie.

Ten sam i — inny. Na zachodzie ukazały się ponad horyzontem lekkie obłoki, które zwolna zaczęły się sklebiać, rosnać, potęgnić. W swawolnym igraniu delfinów można było zauważyć coś nerwowego, coś nienaturalnego. Mowy zniżyły lot, jakby szukając schronienia, aby za chwilę rzucić się w górę.

Nadechodzi sztorm. Operacja może się nie udać.

W ostatnim blasku zachodzącego słońca przez peryskop widać jeszcze zarysy horyzontu rozbujanego rosnać w oczach falą oraz kłęby kotłujących się chmur.

Uderzenie w uszy, pęd świeżego powietrza, które w pierwszej chwili działa jak narkotyki, ból nadmiernie pracujących płuc przy raptownej zmianie ciśnienia i okręt przechodzi z podwodnego trybu życia na nawodny.

Grzebieńie fal rwane przez wiatr, niesione ponad wodą, uderzają o burty, pomosty i rozbijając się na pył, biją w twarz nieprzyjemnie i bolesnie.

Wzmaga się wiatr. Rośnie fala i rzucając okręt. Chmury są coraz niższe, gromadzą się w ciężkich zwalach. Pierwsza fala przelala się przez pomost. Przykryła okręt. Za chwilę

Korsykańska Dunkierka

nadbiega druga, trzecia Setna. Nie widać nic. Czarne postrzępione kosmyki chmur chylą się ku spiętrzonemu morzu.

Okręt sztormuje, redukując szybkość do minimum. Ponure, przeciągłe wycie wiatru, huk i trzask rozbijającej się fali, chlupot wody lejącej się poprzez kiosk do wnętrza, wyteżone do ostateczności oczy przemoczonych obserwatorów — oto idylla walczącego o byt okrętu podwodnego.

Nad mapą tymczasem chylą się w skupieniu dwie przygarbione sylwetki: dowódcy i nawigatora. Wykreślają kursy, odmierzają mile, liczą, kalkulują. — „Jeżeli Bóg da i sztorm się uspokoi o świcie będziemy w wejściu” — mówi dowódca głosem spokojnym. — „Zmienić kurs na południowo-wschód, aby się zbliżyć do portu na odległość 10 mil”.

(Była to chwila, gdy wojska niemieckie po ewakuacji z Sardynii na Korsykę, oraz walkach wojsk alianckich w zachodniej części tej wyspy, zbliżyły się ku jednemu — portowi ewakuacyjnemu, położonemu na północno-wschodnim cyplu wyspy).

Regularnie co pięć minut peryskop zatacza krąg dookoła horyzontu. Co pięć minut serce oficera wachtowania silnie uderza w nadziei dojrzenia masztów wystających zza horyzontu, lub dymu, któryby zdradzał zbliżanie się konwoju.

Wreszcie podchodzimy do portu. Chodzimy w bardzo niedużej odległości. Emocja wzrasta. Działalność lotnictwa zarówno transportowego jak i patrolowego duża. Przed wieczorem postrzeżono statek wychodzący z portu na redę a wraz z nim kilka barek inwazyjnych.

Alarm bojowy — przygotować torpedy. Dowódca decyduje atakować, podchodząc jak najbliżej będzie możliwe. Peryskop coraz częściej trzeba spuszczać przed nisko przelatującymi samolotami. Istnieje duże niebezpieczeństwo wytopienia, jest bowiem płytko a po burzliwej nocy nastąpiła głaz kłopotliwa.

Po paru minutach drugi statek ciężko załadowany sprzętem wojennym i

wojskiem wychodzi z portu. „Oba motory pół naprzód — atakujemy — obydwą po dwie torpedy” — rozlega się głos dowódcy.

Na okręcie cisza. Jedynie silna praca motorów, rozkazy oficera torpedowego i zastępcy dowódcy: „Cztery torpedy, zanurzenie takie, odpalać na rozkaz”.

„Pierwszy statek — kąt kursowy taki, kąt biegu lewo tyle, kąt trafienia taki, szybkość taka, odległość taka”.

Tarcze centrali torpedowej kręcą się, wypracowują dane.

„Uwaga na aparatach. — Pierwsza pal. Druga pal”.

Silne szarpnięcie. Okręt podskoczył, zawałał się, ustalił na głębokości.

„Prawo na burt. Szasować zbiornik szybkiego zanurzenia. Nie wyrzucić na powierzchnię — za wszelką cenę utrzymać na głębokości. Cała naprzód. Drugi cel nadechodzi”.

Krótkie uderzenia po kadłubie. Samolot zauważył. Strzela po peryskopie. Za chwilę będą bomby.

„Trzecia torpeda — Uwaga — Pal. Czwarta pal. Lewo na burt. Zejść na dużą głębokość”.

Nadeśnienie bije po uszach. Syk powietrza, rwanie motorów. Głębokość peryskopowa — może uda się zobaczyć wyniki.

Ostrożne podniesienie peryskopu — szybkie obejście horyzontu. Głośno hurra! Dwa statki trafione toną na rufę. Ścigacze i kontrtorpedowce biegną dookoła ratują się pływających Niemców. W porcie pożary i wybuchy. Niemcy z całą swą machiną wojenną opuszczają port.

Następne torpedy gotowe do strzału. Wychodzą barki inwazyjne, jedna, dwie, kontrtorpedowce, barki następne — formują konwoj. Dziesięć, osiemnaście razem. Zygają.

Atakujemy. Podchodzimy na bardzo nieznaczną odległość. Torpedy trzeba strzelać na przebieg na powierzchni, ze względu na małe zanurzenie barek. Ryzyko duże. Pozycja okrętu zdradzona po strzale. Odległość 600 m.

Pierwsza torpeda — wybuch. Zobaczył nas samolot. Eksplozja bomby rzucona na ślad peryskopu. Echem od-

powiadają eksplozje tonącej barki. Dużą szybkością i na dużej głębokości przechodzimy pod konwojem, aby ująć samolotom i strzelić z przeciwnej strony.

„Druga — pal. Trzecia — pal”. Długie, głuche wybuchy mówią, że nie chybiło.

Podszuch melduje zbliżanie się śrub na dużej szybkości.

„Prawo na burt. Uwaga — czwarta pal”.

Ostatnia torpeda salwy opuściła okręt. Szarpnięcie, syk powietrza zapijanych zbiorników, uderzenie w uszy rosącego nadeśnienia. Oczekiwanie — sekunda, dwie, trzy, minuta — nie nie słyhać: czyżby chybiło?

Coraz wyraźniej natomiast podszuch melduje zbliżanie się śrub. Coraz bliżej i bliżej. Już gółym uchem można rozpoznać silne i szybkie uderzenia śrub kontrtorpedowca.

Seria bomb wstrząsnęła okrętem. Suche uderzenie o kadłub. Setkami ech rozlega się ono wewnątrz, poczem przechodzi w długie szepty poruszanej, wzburzonej wody.

Na okręcie cisza kompletna. Zatrzymano wszystkie mechanizmy, jedynie cichy szum motorów i wskazówki manometrów głębokości dają znać, że okręt żyje, że posuwa się naprzód w nieudolnej ucieczce przed śmiercią, że reaguje na stery, że wykonuje rozkazy.

Seria druga — nieco silniejsza. Z prawej burty słyhać śruby. Drugi kontrtorpedowiec przyłączył się do pościgu.

Minuty wyczekiwania. Minuty, w których nie się dzieje, minuty, w których umysł nie jest zdolny do żadnego innego wysiłku, jak wyczekiwanie w panicznym strachu. Nie są to minuty mające sześćdziesiąt sekund, zwykłych sześćdziesiąt cykniek zegarka. Jest to czas czekania w największym napięciu nerwów na następne bomby — może śmiertelne.

Bomby — bliskie, bardzo bliskie. Ale już minęły. Został jedynie zwiastujący pomruk. Rzucają obydwaj, kolejno, po pięć w każdej serii.

Wskazówki manometrów pną się w górę. Zwiększona głębokość. Nowa seria — słyhać. Coś z trzaskiem spadło w przedziale sterowym. Mimowoli kilkadziesiąt par oczu przeniosło się ku rufie. Drobiazg. Jedna ze skrzynek bezpieczników urwana spadła na podłogę.

Przy schodzeniu, okręt wyraźnie traci głębokość. Stery przestają panować nad jego ruchami. Trzeba pomóc — usłyhać i bomby staną się niebezpieczne. Zwiększyć szybkość — jeszcze gorzej.

„Nawigator — głębokość”. Nie ma dna — idąc tym kursem około godziny możemy się położyć.

„Zwiększyć obroty”. Zaszumiły głownie obroty. Nieprzyjacieli zwiększył szybkość także. Huk, zgrzyt, świst, brzęk szkła sypiących się żarówek. Syk powietrza pękniętego rurociągu wysokiego ciśnienia.

Zimny oddech śmierci wstrząsnął ciałem, przeszedł przez okręt, wdął się do każdego zakamarka, zajął głęboko w oczy każdemu z załogi. Ten ma żreńce szeroko otwarte i trzyma się kurczowo zaworu, który mu pierwszy wpadł pod rękę. Inny na pozór spokojny, twarz ma błądą, na czole osadził się pot perlisty. Jeszcze inny leży drząc cały, a wargi zgrzyone do krwi mówią co przeżywa.

Bomby... bomby... bomby... Zaskrzypliał kadłub. Woda na dziobie. Pusiło parę nitów.

Czyjeś nerwy nie wytrzymały. Oblany fontanną tryskającej wody, zrywa się z błędnymi oczyma i krzyczy: *Ja nie chcę umierać*. Doskoczyli kole-dzy. Silne uderzenie w szezękę — jedno, drugie. Nieprzytomność to ratunek.

I znowu minuty wyczekiwania, długie, szkaradne minuty. Już trzy godziny od złączenia kontraktatu. Napiecie nerwowe dochodzi do zenitu. Bomby na szczęście coraz rzadsze, coraz bardziej odległe.

Jeszcze parę chwil i okręt wyjdzie na peryskop, aby zobaczyć rezultat swego ataku, aby stwierdzić, co robi nieprzyjacieli, z którego drażliwych szponów zdołał się wymknąć. Wróci potem na wyznaczone miejsce patrolowania i będzie może czekał tygodniami całymi wśród sztormów i burz na okazję nowego zwycięstwa.

ANDRZEJ

Oskar Lange — Quisling „szóstej kolumny”

W kularach nowojorskiej siedziby OZN mówi się, że delegat warszawski dr. Oskar Lange, jest obdarzony niezwykłą zdolnością: gdy Gromyko chce zahamować obrady, to delegat warszawski natychmiast czuje się głodny i występuje z wnioskiem o zarządzanie przerwy na posiłek. Rzymowskiemu trzeba było dawać znaki ręką. Pomimo to płatał się, robił gaffy. Lange jest bez pudła... Dobra organizacja? Czy może intuicyjne zestrojenie ludzi, służących tej samej sprawie i automatycznie działających w sposób doskonały zgodny?...

W galerii ludzi, zajmujących czołowe stanowiska w administracji tymczasowej, Lange zajmuje miejsce wyjątkowe. Wielu dygnitarzy reżimu porzuciło obywatelstwo Rzeczypospolitej na rzecz sowieckiego poddaństwa, by potem „zrobić się z powrotem na Polaków”. Ich droga do Lublina i Warszawy szła przez Moskwę czy Charków. Wielu zostało wysłanych do Polski, będąc od początku obywatelami sowieckimi, w charakterze zwykłych agentów.

Droga Langego wiodła z powrotem do Polski poprzez obywatelstwo Stanów Zjednoczonych i katedrę na Uniwersytecie Chicagowskim. Złosiwi mogliby powiedzieć: — „Nie rzucim ziemi, skąd nasz złób”. Jest to prawdopodobnie ocena uproszczona. Lange to nie typ karierowicza w ordynarnym tego słowa znaczeniu, choć ambicje polityczne ma wybijając, na pewno przekraczające ambasadorstwo waszyngtońskie. Waszyngton to tylko etap.

Oskar Lange jest potomkiem kolonistów niemieckich, przybyłych do Polski pod koniec ubiegłego wieku. Ojciec jego mówił jeszcze źle po polsku. Młody Lange otrzymał wykształcenie prawnie-ekonomiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz Poznańskim; w Krakowie pracował pod kierownictwem profesora Adama Krzyżanowskiego, jako jego asystent, po czym habilitował się, otrzymując stanowisko docenta ekonomii. W roku 1937 Uniwersytet Jagielloński wysłał go na studia ekonomiczne do Stanów Zjednoczonych, choć wiadomo było, iż ma on zdecydowane przekonania komunistyczne. Nie jest to chyba, na wiasek mówiąc, że świadectwo dla stosunków w Polsce przedwojennej, które on sam krytykować będzie z tak bezwzględna zajadłością.

Wojna zastaje Langego w Chicago. Wybiwszy się swymi pracami naukowymi, otrzymuje katedrę ekonomii na jednym z dwu tamtejszych uniwersytetów, jednocześnie coraz bardziej interesuje się polityką: — przekonania ciągną go ku komunistom. Krytykuje nie tylko przeszłość przedwojenną, lecz również silnie, coraz silniej, rząd w Londynie. Układy polsko-sowieckie z roku 1941 nie zadawają go; w sporze o wschodnie granice Rzeczypos-

politej i sprawę obywatelstwa, zajmuje punkt widzenia zgola pro-rosyjski.

W roku 1943 zostaje obywatelem Stanów Zjednoczonych. Mając opiekę prawa amerykańskiego, Lange rozpoczyna robotę przeciwko swej nowej ojczyźnie, która udzieliła mu gościnę. Jego publiczne wystąpienia skierowane są przeciwko Konstytucji Stanów: — nazywa ją „śmiesznym przeżytkiem ubiegłej epoki”. Pierwsze przemówienie tego rodzaju wygłosił on w Chicago, dokładnie w 10 dni po otrzymaniu papierów obywatelskich i złożeniu przysięgi na tę właśnie Konstytucję.

Na wiosnę roku 1943 Lange przystępuje do chicagowskiego „Komitetu Pomocy Rosji” i zbliża się do oficjalnych agend sowieckich na terenie Stanów. O jego stosunku do Moskwy świadczy następujący fakt: gdy za-

proszono go do przemawiania w Carnegie Hall, w Nowym Yorku, na zebraniu publicznym „Towarzystwa Przyjaźni Amerykańsko-Sowieckiej”, odmówił swego udziału, skoro dowiedział się, że jeden z mówców będzie krytykował rząd rosyjski za rozstrzelanie Erlicha i Altera. „Rosja ma zawsze rację...” Katyn jest dla niego jeszcze jedną intrygą, skleconą w celu podważenia rosnącego prestige'u Moskwy.

Jednocześnie atakuje on zaciekle generała Sikorskiego za ewakuację wojska polskiego z Rosji na Bliski Wschód. Zerwanie stosunków dyplomatycznych Moskwy z rządem polskim w Londynie, w kwietniu 1943 roku, wysuwa Langego na arenę polonii amerykańskiej. W tym czasie występuje on, wraz z Krzykiem, jako

przywódcą „Ligi Kościuski”, która obok „Ligi Wschodniowskiej” staje się wkrótce ośrodkiem poczyniań ugodowych na terenie Stanów. Jako profesor Uniwersytetu Chicagowskiego, naukowiec, jest on coraz bardziej wysuwany przez ambasadę sowiecką w Waszyngtonie na czoło akcji rozbijackiej, gdyż jest jednym z niewielu osobistości większego kalibru o poglądach komunistycznych.

Na wiosnę roku 1944 na zaproszenie Kremla, wraz z księdzem Orlemańskim udaje się Lange do Rosji. Tam odbywa rozmowę ze Stalinem, zwiędza obozy deportowanych polskich w głąbi Rosji, przeprowadza inspekcje oddziałów Berlinga, a co dlań najważniejsze, nawiązuje kontakt osobisty z przywódcami „Związku Patriotów Polskich”. Po powrocie do Stanów rozwija szeroką

działalność propagandową wśród Polonii. Odtąd staje się jasne, że jest on przewidziany przez Moskwę do odegrania dużej roli politycznej, przede wszystkim na terenie Stanów.

Istotnie, w sierpniu roku 1945, rząd warszawski ofiarowuje mu stanowisko ambasadora w Waszyngtonie. Ale jest on przeciw obywatelom amerykańskim... Następują długie polemiki prasowe oraz targi z Departamentem Stanu o uznanie. Pokusa jest zbyt wielka, a ambicje polityczne i lojalność wobec wyznawanej doktryny pehają go ku przyjęciu propozycji. Zgadza się, zrzekając się jednocześnie obywatelstwa Stanów. Żona jego obywatelstwo to jednak zatrzymała.

W ten sposób więc Oskar Lange, z pochodzenia Niemiec, staje się obywatelem polskim, następnie zmienia to obywatelstwo na amerykańskie, by przyjąć paszport warszawski dla sprawowania urzędu, na którym, jak mu się wydaje, najlepiej może służyć wyznawanej przez siebie ideologii. Zmieniając lojalności państwowe, pozostaje wierny tylko swej doktrynie. Przemawiając dnia 5 grudnia 1945 roku w Izbie Reprezentantów poseł republikański, pochodzenia polskiego, Alwin Oksinski, nazwał Langego „czernym arey-quislingiem, zdradzącym dwóch krajów — Polski i Stanów Zjednoczonych”.

Gdy w czasie śledztwa afery atomowej w Kanadzie jeden z aresztowanych szpiegów sowieckich, naturalizowany obywatel Kanady, zapytany został, dlaczego zlał swą przysięgę wierności dla Dominium, którego go gościnnie przygarnął, odparł: — „Jestem związany wyższą lojalnością, lojalnością dla idei komunistycznej, która jest ponadpaństwowa”.

Doktrynerskie zaślepienie cechuje również i Langego, przysyłając mu inne względy.

Jeżeli będzie on kiedykolwiek odpowiadał za zdradę stanu i działalność przeciwko państwu polskiemu, to prawdopodobnie da taką samą odpowiedź, dlaczego w sprawie Katynia, ziem kresowych i milionów deportowanych obywateli polskich, zajmował stanowisko idące po linii interesów sowieckich.

Wśród agentów komunistycznej „szóstej kolumny” po świecie najmniej mieszają się z ideowymi fanatykami. To sprawa, iż walka z nimi nie może być prowadzona tylko środkami administracyjnymi, czy kontrwywiadowymi. Jest to również walka i na ideę. Przed rozrostem i działalnością „szóstokolumnistów” można się zabezpieczyć tylko gruntownym w masach zrozumieniem istoty oraz poczucia wyższości chrześcijańskiej cywilizacji zachodniej nad tym, co chce i może dać światu Moskwa.

M. K. DZIEWANOWSKI

Skrzynka pocztowa

W SPRAWIE PAPIERÓW CYWILNYCH

Szanowny Panie Redaktorze,

Pragnę zwrócić uwagę, że należało by już dziś dopatrzeć wszystkiego, co może przystosować żołnierzy do cywilnego życia. Robiony jest wielki wysiłek, by wykształcić jak największą ilość młodzieży, przeszukolić do zawodów cywilnych jak największą ilość żołnierzy. Ale jeśli ktoś ma zawód lub jakikolwiek wykształcenie — w życiu cywilnym może się okazać, że to nie wystarczy. Bawiem zawsze trzeba udowodnić swą umiejętność. Jeśli zaś chodzi o naszego żołnierza, to bardzo wielu z nich nie będzie mogło udowodnić, czym jest i co umie.

Ci co przyszli z Rosji, jak i ci co uciekli z niewoli niemieckiej, nie mają żadnych papierów. Żołnierze, którzy wędrowali przez Rumunię, Węgry czy potem Hiszpanię — jeśli mają jakikolwiek dowody, to zwykle fałszywe.

Przy demobilizacji żołnierz otrzyma niewątpliwie papiery, świadczące jak się nazywa, stwierdzające jego służbę wojskową i zwolnienie. I dopiero stając wobec życia cywilnego, które wszędzie staje się skomplikowane dzięki ogładzającym każdy nasz krok papierom, przekonana się, że prawie nie istnieje. Gdziekolwiek się znajdzie, żądać będą od niego dowodu — że się w ogóle urodził, bowiem jego samego nie można schować do kartoteki na dowód tego faktu.

Każdy pracodawca zapyta przede wszystkim o papiery. Dowody, świadectwa, papiery wszelkiego rodzaju stanowiąc będą dla większości demobilizowanych podstawę do ułożenia swego przyszłego życia. Sądzę, że powinno się o tym pomyśleć zawczasu, gdy

jeszcze można to względnie łatwo zrobić.

Najważniejsze papiery to: metryka urodzenia, ewentualnie małżeństwa, świadectwo wykształcenia, dowód posiadania zawodu i zwykle świadectwo z ostatniego miejsca pracy. Można je zrobić na podstawie przepisów, obowiązujących we wszystkich państwach. Potrzeba dwu wiarogodnych świadków, którzy stwierdzą zgodność danych pod przysięgą wobec odpowiedniej władzy czy instytucji prawnej. Na tej podstawie każdy może otrzymać zastępcze świadectwo o obowiązującej mocy prawnej.

Dla osób cywilnych jest to połączone z dużymi kłopotami, związanymi z odszukaniem notariusza, stawieniem się u niego i wysokimi opłatami. Dla żołnierza w wojsku sprawa te załatwia oddział, którego pieczęć i podpis dowódcy posiadają moc prawną. Tym bardziej, że opierają się na papierach i danych wojskowych.

Prawie każdy żołnierz może znaleźć

Nowe Książki!

Stara baśń, Krzyżowcy, Srebrne orły, Ludzie bezdomni, Cham, W roztokach, Ziemia obiecana, Dewajtis, Pamiętniki Paska, Emancypantki i wiele innych książek na składzie

Zadać cenników!

PACKARD,

Street Farm, Saxmundham, Suffolk.

JAN KURZAWA

Obywatelki i Obywateli! Zgnita emigracja i szczerza demokracja! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwono-skórcy! Witam was dzisiaj na mojej „scap boxie”, śmiejąc się głośno. Nasze zebrania pod gołym niebem wokół mojej paczki, bywają czasem dość wesołe, ale tak głośno, jak śmiała się niedawno cała brytyjska Izba Gmin podczas jednej ze swoich sesji — jescześmy się nigdy nie śmieli. Powód ku temu był — i to znaczny. Pośmiejcie się i wy!

Słynny już z ataków anty-polskich i z wybitnych sympatii pro-sowieckich poseł komunistyczny Gallacher złożył zażalenie na oficera brytyjskiego, który prowadząc gdzieś w Anglii ćwiczenia wojskowe na podwórzu koszar w grudniu 1945, podał jako założenie ćwiczeń, następującą sytuację: „Duży i dobrze uzbrojony oddział wojsk sowieckich, pod pretekstem utrzymania ład i porządku w Arabii, wszedł do wnętrza kraju. Wtedy nastąpiły znane, normalne, pozabawione skutku, wymiany not pomiędzy rządem brytyjskim i rządem sowieckim — nasz oddział angielski... I tak dalej, i tak dalej, aż do starcia się dwóch oddziałów na polu ćwiczebnym.

Gallacherowi płonącaemu świętym oburzeniem odpowiedział spokojnie Mr. Bellenger, przedstawiciel War Office: „Ćwiczenia były prowadzone na małą skalę, a oficer opisujący założenie bojowe nie miał kontaktu z „War Office”, lecz tylko zgodę miejscowego komendanta. „War Office” przyznaje, że to było nieszczerze nadużycie wyobraźni („misuse of imagination”).

„W tym miejscu przy tym „nadużyciu wyobraźni” stara Izba Gmin ryknęła młodym, głośnym, zdrowym śmiechem. Śmiech ten powiedział więcej niż Mr. Bellenger, więcej niż towarzysz Gallacher. Słowa dzisiaj, moi mili, straciły wartość, a śmiech ciągle jeszcze dobrze stoi na moralnej giełdzie świata. Gdy echo śmiechu przebrzmiało w starych kuliach Parlamentu, Mr. Bellenger zakończył: „Tego rodzaju uwagi bojowe pod adresem naszych aliantów nawet na ćwiczeniach wojskowych są niepożądane. Oficer ten będzie pociągnięty do odpowiedzialności...”

Zarząd Sekcji Rolnej S.T.P. uprzejmie zawiadamia Szan. Kolegów, że w dniu 27. maja 1946 r. (poniedziałek) o godz. 14 — w pierwszym terminie, a o godz. 14.30 w drugim terminie w sali Ogniska Szkocko-Polskiego (22, Stafford Str., West End), w Edynburgu odbędzie się

Zastanówcie się dobrze obywatele, za co ten oficer będzie pociągnięty do odpowiedzialności? Bardzo rozumny oficer! Bardzo realny człowiek! Za „nadużycie wyobraźni”? Jeżeli mowa o nadużyciu to raczej chyba nastąpiło ono ze strony „dobrze uzbrojonych oddziałów sowieckich” — i to nie w wyobraźni. Te oddziały nieraz w historii tej wojny „wchodzili do wnętrza” różnych krajów — „pod pretekstem utrzymania ład i porządku”.

Wyobraźnia? Nie, nie, ten oficer myślał zupełnie realnie. Odpowiedzialność? Odpowiedzialna jest za to polityka sowiecka. To ona sama temu młodymu oficerowi podsunęła „założenie bojowe”. Ten młody człowiek niewątpliwie ma poczucie humoru. Zaden ze sprawozdawców prasowych, z żadnej konferencji międzynarodowej nie ujął rzeczy tak pięknie: „Znane, normalne, pozabawione skutku wymiany not między rządem brytyjskim i sowieckim”. Awan-

sować tego oficera, dać mu urlop i pochwałę! Bo rzeczywistość nadużyła jego cierpliwości. Jego i wielu innych.

To, że umieszcili akcję w Arabii? Mój Boże! A co mu pozostało? Miał powiedzieć, że w Bułgarii, w Jugosławii, w Persji, na Węgrzech, w Austrii, w Czechosłowacji, w Polsce? Przecież tam już dawno weszły „dobrze uzbrojone oddziały pod pretekstem utrzymania ład i porządku”. Szukał biedak jakiegoś jeszcze wolnego kraju w takich stronach. Przyznamy szczerze: wybór miał mały. Więc na chybił trafił... Arabię. Nie mógł dokonywać tak trafnych wyborów jak... protoplaści w Oryginale.

Obywatelki i Obywateli, czy w waszych sercach, bijących szczerze i demokratycznie, przebaczyście temu oficerowi brytyjskiemu, obrazę naszego wielkiego alianta?

(Głośny śmiech zebranych wokół paczki aż drży ziemia w Hyde Parku). Dziękuję Wam, śmiech wasz znaczny

więcej, niż słowo. Jednej rzeczy żałuję, przyznam się wam szczerze, że nie dane mi było zobaczyć na własne oczy tej „bitwy” na podwórzu koszarowym, z którą nie widziałem „wypierania Sowietów z Arabii”. Dalibóg nie wiem, czy bym nerwowo wytrzymał? Ryczałbym razem z tymi, co odgrywali za Anglików. Nawet na „niby”, nawet w „wyobraźni”, nawet tylko dla „założenia i ćwiczenia” warto było przeżyć taką bitwę. Żałuję! To by mnie było także przepięło w tych dniach „nieustannej przyjaźni” i „trwałego pokoju”.

Wyobraźnia bywa rzeczą niebezpieczną. Nadużycie jej — zgnubne. Opowiem wam na zakończenie, Obywatelki i Obywateli, o takim prawdziwym wypadku nadużycia wyobraźni. A wy szukajcie sprawy, który musi za to odpowiedzialność. Myślę, że nasi rodacy w Stanach Zjednoczonych, znajdują na to najlepszą radę, gdyż centralę U.N.R.R.A. mają pod bokiem.

Stuchajcie: W obozie Etzel-Köln, na terenie Niemiec sprawuje opiekę nad polskim ośrodkiem urzędnik UNRRA — niejaki J. DEFIZE (flamandczyk). Tenże Defize nazwał swego pieska „Dipi”! „D.P.” — to po angielsku — „Displaced Person”. A w tym obozie Displaced Person — to każda Polka i każdy Polak. Fosterierek więc pana Defize wabi się „Dipi”. Uważacie co za wyobraźnia? Uważacie co za nadużycie? Rzecz oficjalnie wyszła na jaw, gdy piesek pana Defize pewnego dnia zaginął. Wtedy stroskany właściciel opublikował wszędzie ogłoszenie, które powtarzam Wam w dosłownym tłumaczeniu: „Achtung! Sehr grosse Belohnung in Naturalien, demjenigen, der einen kleinen Hund wiederbringt, der am 5.3.1946 in Junkersdorf entlaufen ist. Braun, klein, mit kurzem Schwanz, sieht aus wie ein Fox-Terrier. Rufname: „DIPI”. Wiederbringer wird gebeten den Hund abzugeben bei UNRRA — Büro Etzel D.P. Camp”.

Przytoczyłem całe ogłoszenie dosłownie, by wam obywatele, a szczególnie wam Polacy w Ameryce — ułatwić zadanie. Pójdź obywatelu-rodaku, do biura UNRRA, spróbuj dotrzeć do znanego z energii i przyjaźni La Guardia, pokaż mu to ogłoszenie, bo Herr Defize „sieht aus wie ein... Deutsche Partegenosse”! — „Braun”? Napewno „braun”! Zapytaj jeszcze obywatelu-rodaku UNRRA w jakich to naturaliach płaci Defize za odnalezienie pieska? Czy aby nie z magazynów UNRRA? A może z należnych Polakom racji?

Do Was się zwracają polscy farmerzy w Ameryce, spełnijcie swój obywatelski obowiązek: mając w pamięci pieska „DIPI”, którego Defize nazwał imieniem najniebezpieczniejszych Polaków — nazwijcie, najbrudniejszego wieprza na waszej farmie odpowiednim imieniem. Będzie to miła pamiątka i przyjemność! Zegnaj was aktualną zachętą: — „Hoduście wieprza!”

Do usłyszenia za tydzień na tej samej pacce.

Wasz

OBYWATEL ŻADELKO

NA PACZCE OD MYDŁA...

Poradnik żołnierski

Strz. Parylak

Liść Pana przeczytałem bardzo uważnie i doszedłem do wniosku, że może Pan prosić teraz o zwolnienie z P.S.Z. (zarządzenie o rozszerzeniu zakresu częściowej demobilizacji L.dz. 130/0. Rozm. 46. z dnia 28.1.46.) o ile ma Pan kat. zdrowia „E” i uzyska Pan wizę wjazdową do Ameryki. Dokumenty, które Panu nadesłała rodzina z Ameryki mogą Panu ułatwić otrzymanie wizy. Odpisy tych doku-

mentów potwierdzone przez D-cę Oddziału, do którego Pan należy, proszę dołączyć do podania o zwolnienie.

Spadochroniarz M.

Wymiana walut powinna zawsze nastąpić przed przyjazdem do W. Brytanii. Na terenie W. Brytanii nie wymienia się żadnych walut. Odkrywanie skonfiskowanych pieniędzy (w żadnym wypadku nie może być mowy o ich wymianie) jest zależne od

decyzji właściwych Władz Brytyjskich i musi się Pan przygotować na długotrwałe czekanie na zatwierdzenie Pana prośby. Radzę zgłosić się osobiście do Bank of England w czasie urlopu w Londynie.

P. Matylda O.

W Argentynie wychodzi „Codzienny Niezależny Kurier Polski”. Adres: Buenos Aires, Calle Charcas 433, Argentyna.

SPROSTOWANIE

W poszukiwaniu Konstantego Strzeleckiego z Sosnowca, które było zamieszczone w „Polsce Walczącej”, zamias: syna Antoniego i Stefani z Zwolskich — powinno być Stefani z WOLSKICH — co niniejszym prostujemy.

Pokoje do wynajęcia
HOTEL POLSKI
69, Earls Court Square,
London, S.W.5.
Dla wojskowych i inwalidów zniżki

POSZUKIWANIE

Józefa BALICKIEGO, art. rzeźbiarza z Warszawy, ur. 13. IV. 1909r. w Stanisławowie, przebywającego w Warszawie do 1944r. poszukuje żona Irena BALICKA, Kjesäter - Vingåker, Szwecja.

DOROCZNE WALNE ZEBRANIE SEKCJI ROLNEJ S.T.P.
Władze Wojskowe rozkazem z dnia 11. maja 1946 Nr. 839/Og./46 udzieliły zezwolenia żołnierzom Polskich Sił Zbrojnych, członkom Sekcji Rolnej na wzięcie udziału w Walnym Zebraniu i na korzystanie z biletów kolejowych.

STANDARDOWE PACZKI ODZIEŻOWE

Firma C. M. LEE & CO.,
76, Marylebone Lane, London, W.1

przyjmuje zlecenia indywidualne i hurtowe miejscowe i z kontynentu na wysyłkę paczek odzieżowych do Polski.

Paczka „STANDARD 1-A” jesionka damska wełniana używ.	£1. 5.0
Paczka „STANDARD 1-B” palto damskie zimowe używ.	£1.15.0
Paczka „STANDARD nr 2” jesionka męska używ.	£2. 5.0
Paczka „STANDARD nr 4” kostium damski szwiot grana-towy używ.	£2.10.0
Paczka „STANDARD nr 5” buciki męskie nowe, bardzo mocne, wymiar 8-11	£2.12.0

Zamówień na paczki nr 3 nie przyjmujemy ze względu od nas niezależnych. Opakowanie, opłata pocztowa, ekspedycja i doręczenie dowodu pocztowego wysyłki są w cenie paczki. Firma prowadzi korespondencję w języku polskim.

C. M. LEE & CO., 76, Marylebone Lane, London, W.1

ORBIS (London) Limited

zawiadamia, że
znana firma belgijska wydawniczo-księgarska

OFFICE DE PUBLICITE S.C.

36, Rue Neuve, Bruxelles
BELGIA

otworzyła

DZIAŁ POLSKICH WYDAWNICTW

obficie zaopatrzony w polskie książki, podręczniki szkolne i do nauki języków, słowniki, nuty i t.p.

Zamówienia pocztowe w języku francuskim wykonywane są natychmiast

Już ukazał się pierwszy numer miesięcznika

„PRZED ŚWITEM”

Do nabycia w kioskach, księgarniach polskich i u oficerów Opieki

Treść numeru: OD REDAKCJI. Marian Kukiel: Za wolność waszą i naszą — Witold Walewski: Rzut oka w przeszłość i przyszłość — Jerzy Kuncewicz: Ideologia ludowa, a rzeczywistość. — Tadeusz Wasilewski: Wódz Jugosławii. — Marian Czuchowski: Literatura na wygnaniu. — Ryszard Kierowski: Gen. Michajłowicz. — Antoni Boguski: Warszawa wczoraj i dzisiaj. — Zygmunt Nagórski jnr.: Świat widziany ze Szkojci. — Stanisław Jordanowski: Rzut oka na sytuację społeczno-gospodarczą w Polsce. — Mieczysław Giergielewicz: Z zagadnień psychologii społecznej. — Winiety Wojciecha Jastrzębowski.

Wobec ograniczenia nakładu pierwszeństwo dostawy będzie przysługiwało klientom w kolejności zgłoszeń.

Prenumerata z przysyłką pocztową:

Cena 1 egz.:	na obszarze w U.S.A.	sterlingowym i Kanadzie	Francja	Belgia.
na obszarze sterlingowym 2/6	8 sh.	\$1.60	200 frcs.	70 frcs
w U.S.A. i Kanadzie \$0.50 kwartalnie	16 sh.	\$3.20	400 „	140 „
w Francji 60 frcs. franc. półrocznie	32 sh.	\$6.40	800 „	280 „
w Belgii 22 frcs. belg. rocznie				

Zamówienia i należności należy kierować pod adresem:
„Fighting Poland” Trust, 69, Earls Court Square, London, S.W.5.

P.T. Odbiorcy hurtowi, Kioski i Księgarnie otrzymują rabat po porozumieniu z Admin.

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.

Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przysyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST” pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 (\$5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 6d. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLaxman 8600

5000

paczek wystaliśmy do dnia 15 maja 1946 na zlecenie poszczególnych osób, które w ten sposób pomagają swym bliskim w Polsce

Z coraz liczniejszych potwierdzeń odbioru naszych paczek, jakie nadechodzą z Kraju wynika, że paczki te są bardzo pożądane i stanowią istotną i cenną pomoc.

Poparcie naszej inicjatywy przez tysiące osób i szereg organizacji pomocy dla Polski umożliwiło nam szybkie przewyciężenie nieuniknionych początkowych trudności i stworzenie sprawnie działającej organizacji a masowa wysyłka paczek pozwoliła nam znacznie zwiększyć ilość lekarstw w nich zawartych.

OBECNA WARTOŚĆ RYNKOWA LEKARSTW ZAWARTYCH W KAŻDEJ PACZCE WYNOŚI sh. 70/-

Za porto, asekurację, pakowanie i manipulację pobieramy sh. 5/-

Cena paczki typu „A” wynosi £3.15.0

Każda paczka Typu „A” zawiera zawsze trzy grupy preparatów:

- środki wzmacniające jak n.p. witaminy, skoncentrowany tran w kapsułkach, preparaty zawierające wapno, żelazo, sole mineralne i t.p., w ilościach wystarczających dla jednej osoby na 6 do 10 tygodni.
- Sulphanilamidy M. and B. jek n.p. Dagenan, Thiasamide, Proseptazine, Sulphathiazole lub Citazol-Cita (są to lekarstwa specjalnie w Polsce potrzebne).
- Lekarstwa przeciwczernego użytku — niezbędne w każdej apteczce domowej jak n.p. Aspiryna zwykła lub „cozypound”, Atphan, Cibalgina, Coramina w płynie, Serocalcina, Veramon, i t.p. Preparaty na usmierzanie bólów neuralgicznych i reumatycznych, środki na kaszel, złośliwe i przyczyszczające, maści do leczenia ran i chorób skórnych, opatrunki pierwszej potrzeby, środki dezynfekcyjne, i t.p.

UWAGA: z powyższych i innych lekarstw posiadanych na składzie sprzedamy standardyzowane paczki w partiach po 300 sztuk. Poszczególne serie różnią się celowo między sobą, zachowując jednak zawsze układ według wyżej opisanych trzech grup.

Paczki, ważące około 6 funtów, są wysyłane w partiach rzek na tydzień za zbiorowym kwitem pocztowym, który przechowujemy jako podstawę do ewentualnych reklamacji w wypadku zaginięcia paczki. Każda paczka jest asekurowana przed całkowitym zaginięciem na sumę £3.10.0. Zamówione paczki są wysyłane w ciągu tygodnia do 10 dni od daty przyjęcia zamówienia.

PROSPEKTY, CENNIKI I BLIŻSZE INFORMACJE WYSYŁAMY ODWROTNI NA KAŻDE ŻĄDANIE

EXPORT & RELIEF COMPANY

286, Terminal House, (52, Grosvenor Gardens,) London, S.W.1

Tel. SLOane 6958. Osobiście można się zgłaszać codziennie tylko od 3 to 6 (z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt)

SPIS RZECZY

Stefan Kossak: Europa — z Ameryki. — Marian Hemar: Prawda o Polsce. — Aleksander Boray: Przegląd tygodniowy. — Lector: W oczach obcych. — Tadeusz Naler: Polska pod okupacją: szturmówki, biurokracja, polityka w szkole. — Poradnik zawodowy. — Andrzej: Korsykański Dunkierka. — M. K. Dziewanowski: Oskar Lange — Quisling „szóstego kolumny”. — Skrzynka pocztowa: Jan Kurzawa: W sprawie papierów cywilnych. — Obywatel Żadelko: Na paczce od mydła. — Poradnik żołnierski.

Zecer polski dobrze obznajmiony z pracą na linotypie i monotypie, pożądaną znajomość angielskiego, potrzebny od zaraz. Warunki: 5-cio dniowy tydzień pracy, £6.10.0 tygodniowo. Zgłoszenia na piśmie wraz z referencjami do Administracji „Fighting Poland” Trust, 69, Earls Court Square, London, S.W.5.

EDYNBURG

Księgarnia Polska

„CO SŁYCHAĆ”

2, Drumshough Place, Tel. 21712 (obok kościoła polskiego)

Poleca podręczniki i książki fachowe:

Tablice matematyczne i wzory	8. d.
Chemia organiczna	7 0
Arytmetyka na I kl. gimn.	3 0
Nauka pisowni cz. III	1 6
Nauka pisowni cz. IV i V	2 9
Historia Polski	10 0
Uprawa roślin warzywnych	3 6
Chów drobiu	7 6
Chów zwierząt domowych	10 6
Dochodowa uprawa ziół	3 6

Zlecenia pisemne zatławiane są natychmiast